OJCZYZNA wychodzi codziennie wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Cena prenumeraty w Lipsku i w Saxonii:
Rocznie..... 12 talarów.
Półrocznie.. 6 „
Kwartalnie 3 „
Miesięcznie 1 „

Prenumeratę przyjmują:
Expedycya Ojczyzny pod adr.
A. Wienbrack,
Leipzig, 8 Neumarkt,
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe i Księgarnie w Saxonii i w innych krajach.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny pod adresem:
A. Wienbrack,
LEIPZIG.
Redakcya w Lipsku, 8 Neumarkt.

Listy do Redakcyi i Expedycyi niefrankowane nie przyjmują się.

Ogłoszenia (Inseraty) przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 2 n. grosze, za następne po 1 n. groszu.

1864. **Lipsk, Czwartek, 19 Maja.** **№ 14.**

Lipsk, dnia 18 Maja.

W żadnéj sprawie nie rzucono w oczy światu tyle łgarstwa, ile go rzucili moskale w rzeczy wytępienia polskości i cywilizacyi na Litwie i Rusi. Zuchwalstwo w kłamstwie doszło do monstrualnego głupstwa, do szaleństwa. — Nie znamy pogardliwszego dla prawdy i słusznéj opinii lekceważenia, jak argumenta carskich pisarzy, usiłujące dowieść, że Litwa jest moskiewską, że Polska podbiła ją i uciskała, a Murawiew, Siemiaszko, Ganecki, Katkow i Pogodin w dziele, wyniszczenia jakie prowadzą, restaurują tylko prawa narodowości moskiewskiéj pognębionéj przez polaków! Zbrodnia okrywa się tam szatą cnoty; ręka mordercy z krwi niewinnéj usiłuje obmyć się w brudném źródle nikczemności!

Zbrodniarz, który udaje niewinnego; złodziéj chodzący w ubraniu skradzioném zabitéj przez siebie ofiary, podwójnie jest podły. Rozumimy Attylę, Czingishana i innych łupieżców świata. Byly to bicze boże; byli to ludzie wielcy w zbrodni ale nie podli. Nie chodzili w kłamstwie, nie zmaleli w oszustwie; byli burzą co ludzkość zalała; prawo tępienia nosili w sobie, nie szukali dla niego podstawy w udawaniu i w fałszu. Ich dzisiejsi sukcessorowie w Moskwie nie mając szczerości tamtych, mają ich dzikie żądze; — nie mając odwagi silnego, posiadają jego popędy niszczenia i rozkosze poniżania. Tamci przeszli, zostawili za sobą płomienie, krew i trupy; ci, szukając dla siebie prawa, chcą się ostać wśród zgliszczów. Tamci tępili, ale nie mieli pretensyi budować, ci na cmentarzysku narodowéj wolności utrwalić zamierzają zniszczenie. Barbarzyństwo moskiewskie niebezpieczniejsze jest od mongolskiego, występuje bowiem z planami, jakich tamto niemiało; wykazuje zamiary skrystalizowania się w formę stałéj potęgi na wytępieniu prawdy opartéj, a jednak pozorami sprawiedliwości ugruntowanéj.

Zobaczmy, czy podstawy jakie obrano, są podstawami rzeczywistéj prawdy, i czy Moskale mogą zmoskalić Litwę?

Litwa była narodem zupełnie odrębnym w języku jak i w obyczajach; była państwem udzielném, które rozszerzyło się za Dniepr z jednéj, a do Czarnego morza z drugiéj strony. Litwa nie była ani polską, ani moskiewską, chociaż w niéj od samego początku ścierały się wpływy obu sąsiednich narodów. Przeważył wreszcie wpływ rzeczywistéj cywilizacyi i wolności. Litwa dobrowolnie połączyła się z Polską i stał się fakt jedyny w dziejach, fakt dobrowolnego połączenia się narodów. Odtąd Litwa, bynajmniéj nie ograniczana w swojéj autonomii, pracowała wspólnie z Polską dla jednego celu. Oba narody składały do wspólnéj skarbnicy historycznego rozwijania się, swoje prace, pot, krew i natchnienia, i wytworzyły idee, które leżą na dnie ducha Polski.

Polska nigdy nie tępiła języka i obyczaju litewskiego; historya nie przedstawia nam dokumentów narzucenia się polskiéj narodowości, jakich ze strony Moskwy spadła na Litwę ogromna liczba; — ale, powoławszy Litwinów do wspólnéj pracy, z nimi i z Rusinami wytworzyła silną podstawę narodową historycznéj Polski. Nie sądźmy bowiem, że język i obyczaj jest narodowością, to są tylko obsłony, konieczne jéj cechy, duch dopiero we wszystkich kierunkach życia i wiedzy narodu samodzielnie rozwijający się stanowi narodowość, — ten duch, który rozwinął idee wolności i braterstwa języków, stanów i religii; „który miarkuje prawa tronów i ludów;“ ten duch, który pomimo różnicy języka i wiary połączył trzy narody Polski, Litwy i Rusi w jedną całość mądrze i mocno spojoną, całość konieczną w ludzkości.

Ten duch jest węzłem narodowym trzech ludów, on „cudownie przez wieki ożywia je i na czoło nieprzeliczonych ludów słowiańskich wynosi, niepodobne zwycięztwa podobnemi czyni, przez ciemnie grobowe przeprowadza, po świecie rozprasza, tłumiony tem żywiéj goreje, który nas i dziś z podziwem ludów, przez morze niebezpieczeństw za sobą wiedzie!“ Oto jest węzeł, który połączył trzy narody w unję, który je utrzymuje w związku wśród rozterków burzy.

Moskwa usiłuje od chwili zaboru ten bratni związek narodów potargać i zniszczyć. Duchem gwałtu i zaboru natchniona wmawia wbrew oczywistości, że Polska była dla nich niewolą i gwałtem, że Moskwa a Litwa należą do jednéj narodowości i stanowiły od wieków jedno ciało przez podboje Polaków zepsute. Fałsz sam się zdradza. Gdyby moskale istotnie przekonani byli, że narodowość Litewska a moskiewska jest jedną i tą samą, to — gdy Murawiew armią 120,000 ludzi zalał Litwę, krwią powstańców zaczerwienił jéj ziemię, a potém wśród ciszy orężnéj ozdobił ją szubienicami i zaludnił wisielcami, dosyćby było stłumić powstanie, ażeby od mniemanego jarzma oswobodziwszy narodowość moskiewską, zabezpieczyć jéj prosperowanie na Litwie i Rusi.

Ale Moskale dobrze wiedzą, że na Litwie i Rusi nie ma narodowości moskiewskiéj, że potrzeba ją tam urodzić i rodzą też sposobami policyjnemi po biurach, więzieniach, na placach egzekucyj, knutem kozaka, stryczkiem kata i brutalstwem zdziercy. Bękart narodowy, jaki

PRZEGLĄD LITERACKO-POLITYCZNY.

KARAISKAKIS.

Obrazek historyczny z epoki powstania greckiego w roku 1819. Paryż 1864 r.

Dzieje ludów uciśnionych i rwących się do złamania ucisku, są mniéj więcéj wszystkie do siebie podobne. Wszędzie tyrania z jednéj strony, ofiary i poświęcenia z drugiéj. Rossya nie stanowi bynajmniéj wyjątku okrucieństw i zbrodni, są i inne stany chrześciańskie i arcy-chrześciańskie, które w zasadach politycznych wymazały ze swego dekalogu piąte i siódme przykazanie; przypatrzywszy się bliżéj dzisiejszemu składowi państw europejskich, łatwo postrzedz, że mało które nie wzrosło na podstępie i rozboju, a łatwiéj to jeszcze wykazać. Cóż więc dziwnego, że tak wszystkie wołają o pokój? Jest pewne przysłowie polskie o gorejącéj czapce, które doskonale objaśnia takie wołania i tłumaczy obawę wszelkiéj zawieruchy. — Jeżeli tak się rzecz ma z państwami europejskiemi, jeżeli one dziś jeszcze są w pewnem spólnictwie z Rossyą w podtrzymywaniu ucisku Polski, jeżeli szlachetna np. Anglia dziś jeszcze czyni co może, aby przeszkodzić Francyi do wmięszania się w sprawy polskie; to i cóż dziwnego że taż sama Anglia, że ta arcy-chrześciańska Austrya, i inne chrześciańskie (!) rządy, przed laty z najweselszem sercem oddawały Greków na łup barbarzyńskiego zdobywcy, że ten zdobywca niechrześciański dokonywał względem Greków tego, czegoby się i dzisiejsi egzekutorowie testamentu Piotra W. względem Polaków nawet nie powstydzili.

Nie miał więc na celu autor téj broszurki opisywania ucisku Grecyi, jéj wysileń i znajdywania się chrześciańskich państw w obec tak nierównych zapasów małego ludku z olbrzymem Islamu; ale wydobył on z téj epoki pewne analogie do obecnych ruchów w Polsce, z których okazuje się, że jak dawniéj tak i teraz chrześciańskie państwa przyjmują stronę zbrodni przeciwko prawu, że jak teraz tak i dawniej okazywały wiele sympatii dyplomatycznéj dla strony uciśnionéj, ale w gruncie, byle jaki nawinął się interessik osobisty, to gotowe były każdéj chwili wyrzec się téj sympatii jak czarta przeklętego i rzucić skrwawioną ofiarę pod nogi wściekłego oprawcy. — Cała ta broszurka osnuta na samych analogiach, jest tylko wypowiedzeniem zdania autora, jak my się w dzisiejszem powstaniu znajdować mamy względem samych siebie, względem wroga i względem państw europejskich, ażeby rzecz niepodległości doprowadzić do pożądanego skutku. To jest cała myśl i założenie pisma, tło greckie wzięto tylko za pretekst, w chęci przysłonienia prawdy, któréj autor nie chciał widać imiennie wypowiedzieć.

Przy zbudzeniu się myśli powstania, tak u nas dziś, jak i w Helladzie w roku 1819, wyrodziły się trzy stronnictwa. Jedno, które radziło zapomódz się cichaczem i przy dobréj komitywie z nieprzyjacielem, w środki materyalne i intellektualne, wprzód nim przyjdzie do jawnego zerwania. Drugie, nie mogąc zapobiedz zbrojnemu wystąpieniu, zgodziło się na ruch wojenny, ale tylko w charakterze zbrojnéj demonstracyi, za główną zaś podstawę działania mającego wskrzesić niepodległość kraju, przyjęło drogę dyplomatyzowania z zagranicą w rachubie na pomoc obcą. Trzecie nareszcie, jedyny ratunek kraju widziało w powołaniu wszystkiego co żyje, do zbrojnego wystąpienia przeciwko wrogowi, bez żadnych ani z wrogiem ani z zagranicą konszachtów, które rozdzielały tylko siły moralne i materyalne narodu, żadnéj nie przynosząc korzyści.

Jeżeli w społeczeństwie regularnem stronnictwa są zawadą, to w społeczeństwie rewolucyjnem są niezawodną zgubą. Trudno jednakże aby ktoś wyłącznie sobie przyznawał monopol dobrego patryotyzmu i zdrowego na rzeczy poglądu. Nikogo niepodobna odsądzić od zdania w sprawie dotyczącej ratunku kraju; łatwo jednak na pierwszy rzut oka wyróżnić zdanie, które pod maską dobra krajowego, kryje tchórzostwo lub egoizm.

Poddajemy pod krytykę zasady trzech wymienionych stronnictw:

Zbudzona do bezpośredniego udziału w ruchach krajowych wypadkami lutowemi w roku 1861, większość intelligentna nie myślała nawet o powstaniu zbrojnem. Towarzystwo Rolnicze, adres z 27 Lutego do Aleksandra, Delegacya Miejska w Warszawie, przedstawiały właśnie stronnictwo pierwsze. Ludziom którzy je składali, a których bynajmniéj o brak miłości kraju oskarżać się nie godzi, zdawało się nazbyt ryzykownem, rzucanie się na silnego nieprzyjaciela bez żadnych przygotowań, bez sposobności zewnątrz ułatwiających, bez poprzedniego porozumienia się i rozważenia. Ci ludzie gniewali się na to rozkołysanie

się z tego cudzołożnego łona urodzić może, będzie miał postać potwornie wykrzywioną, słabą, nędzną, ludzkość przedrzeźniającą, i długo żyć nie może!

Wszystko w téj robocie moskalenia Litwy i Rusi jest sztuczne, nie człowiecze i pozornie tylko do celów wiodące. Oto wypędzają tysiącami Litwinów i Rusinów na Sybir i tysiące Moskali sprowadzają na ich miejsce, ażeby mogli powiedzieć: nie kłamaliśmy, oto jest Litwa i Ruś moskiewska. Wywłaszczają obywateli wiejskich, sądząc, że oni są powodem powstania, — a za pieniądze złupione z kraju ułatwiają nabywanie zrabowanych majątków moskalom, którzy tam się nigdy pewnymi i bezpiecznymi czuć nie powinni i nie będą. Dzieci chłoszczą za rozmowę w ojczystym języku, popom i ich córkom grożą za mowę polską, karzą sztrafami urzędy za słowa polskie, zamykają księgarnie i drukarnie polskie i wierzą, że tę mniemaną narodowość swoją na Litwie i Rusi, która ich języka nieznа, temi sposobami mowy carskiéj nauczą.

Po dokładném rozważeniu środki te okażą się nieskutecznymi. W środkach tych leży impotencja moralna Moskwy. One dają nam sposoby obrony, albowiem zdolnemi będąc silniéj zlać w jedno wyobrażenie pojęcia wolności z pojęciem Polski, sprawią, że chociażby Litwa i Ruś zaczęły ze strachu mówić po moskiewsku, to prawo i obowiązek dobijania się o wolność, jakiego nikt wydrzeć człowiekowi nie może, będzie tam zawsze dobijaniem się o powrót do związku z Polską.

Że tak będzie, mamy na to dowody w niedawnéj historyi Litwy.

Sposoby wynarodowiania Murawiewa, nie są wcale nowymi, nie są jego utworem, ani też następstwem stłumienia obecnego powstania na Litwie. Były one tam nie w tak gwałtowny ale zawsze stanowczy sposób stosowane od chwili dokonanego rozbioru Polski, co już i niektórzy Moskale, występując przeciwko hańbiącemu ludzkość ubóstwieniu w Rossyi Murawiewa, wypowiedzieli. Tak jest, sposoby te wynarodowienia były już w ciągłéj praktyce na Litwie i Rusi, a nie są bynajmniéj karą za powstanie.

Mikołaj po gimnazyach, korpusach kadetów wychował już jedno pokolenie młodzieży litewskiéj, bez znajomości dziejów ojczystych i nie umiejące mówić po polsku. Zdawało się, że młodzież ta będzie wierną caryzmowi, który inaczéj nazywają: narodowością moskiewską. Tymczasem na odgłos rewolucyi 1848 obudziła się w téj młodzieży naturalna, ludzka potrzeba wolności, a z nią razem ocknęło się uczucie patryotyczne — i młodzież ta zorganizowała wielki związek, który miał na celu wybuch powstańczy na Litwie po za tyłami Moskwy tłumiącéj powstanie w Węgrzech. Na kilka dni przed zamierzonym w Wielki Czwartek 1849 r. wybuchem w Wilnie, związek przez nieostrożność wykrytym został, powstanie uniemożliwione, a kilkaset młodzieży poszło pod pałki, w katorżnie i w sołdaty.

Tak to Opatrzność chroni naród od zagłady, wyradzając uczucia narodowe nawet w tém pokoleniu, które bez nich wyrosło, i przeciwko zniszczeniu narodu wynajduje osłonę w samych sposobach niszczenia, jakich tyrani używają. — Wszelka protestacya przeciwko uciskowi, wszelkie ludzkie poczucie, najlżejsze drgnienie wolności w kraju ujarzmionym, przybiera odrazu charakter patryotycznéj, narodowéj walki.

Polska dlatego jest silną, że jest wolnością; Moskwa dlatego pomimo miliona bagnetów — bezsilna, że jest niewolą i prześladowaniem; każdy zaś przymus i gwałt, będąc w historyi i w polityce świadectwem przeciwko temu, kto ich używa, w dziedzinie życia i walki pomnaża zastęp obrońców wolności, i wzmacnia ducha narodu!

Nie lękajmy się więc o narodowość litewsko-rusko-polską, despotyzm moskiewski nie wynajdzie nigdy sposobów jéj wyniszczenia. Lecz wiedząc, że walka na Litwie i Rusi nosi bardziéj cywilizacyjny charakter, że tam tylko zapewnić się może tryumf najpiękniejszéj idei nowoczesnéj; wiedząc daléj, że tam toczy się bój o najwyższe, najpotężniejsze dla ludzkości rezultata naszéj historyi, bo o utrwalenie dobrowolnych unij pomiędzy narodami — wytężmy siły i mądrość, na obronę tych najbardziéj zagrożonych punktów naszéj sprawy. Wielkie szanse daje nam ta okoliczność, że Moskale źle rzucili fundamenta dla osiedzenia się tam zupełnego, że nie są w stanie jak pragną utwierdzić o Polsce fałszywych przekonań, i że niepomiernym uciskiem wytworzyli tarczę od zmoskalenia tamtych prowincyj; albowiem nawet ciemne i spokojne serca nie mogąc go znieść, muszą zapragnąć wolności, a wolność, niepodległość i unia z Polską są tam jednoznaczne pojęcia.

KORRESPONDENCYE.

Warszawa, 12. Maja.

Już dość dawno Dziennik Powszechny ogłosił niby to zeznania Stryckiego i apokryficzny list do ks. Przybyłowskiego. Niezwracałem uwagi na to ogłoszenia, gdyż sądziłem, że baśni i wierutne kłamstwa w nich zawarte każdego uderzą. Ponieważ jednak Moskale tłumaczą na różne języki te listy i wydają ich przedruki, więc wspomnieć o nich uważam za potrzebne. *Dziennik Powszechny* zamieścił był nibyto zeznanie jednego z uwięzionych urzędników kolei żelaznéj, Stryckiego, i mianując go jednym z głównych ajentów Rządu narodowego, włożył mu w usta niezmiernie niedorzeczną dysertacyą o położeniu polityczném Polski i Europy, o zamiarach i środkach Rządu narodowego, a nadomiar, zeznania, któreby chyba poczynił jawny wróg samego siebie i rady, które tylko przez usta nieprzyjaciela Polski przejść mogą. W każdém słowie czuć moskiewszczyznę; moskiewszczyznę uczuć, dążności, przekonań, stylu, wszystkiego. Najmniej świadomy stosunkow polskich czytelnik musiał od pierwszych wyrazów wpaść na przekonanie, że to jest tylko elukubracya zepsutego barbarżyńcy, Moskala rozumującego po swojemu o uczuciach, myślach ucywilizowanego, dążącego do wolności człowieka. Przewrotność kładąca w usta patryoty polskiego jednego z głównych ajentów rządu, wedle określenia, wszystko co może oślinić, shańbić, spotwarzyć Polaka, jest zaiste godna podziwu; ale jeszcze godniejszą podziwu była nieudolna głupota wykonania tego moskiewskiego planu, naiwność, sprzeczność, bezsens wtykanych w usta wyrażeń. Widocznie była to małpa nadaremnie kusząca się przekrzywiać gesta człowieka. Pierwszą próbą w tego rodzaju stylu były wzmianki o ważnych zeznaniach jakie miał poczynić zamordowany Jankowski, dowódzca oddziałów podlaskich, drukowane w *Dzienniku* po jego śmierci. Niewracalibyśmy się do tych śladów jadu, zostawionych przez podłą gadzinę po drodze, gdyby próby te nie przechodziły wsystem, gdyby nie napad tego rodzaju, jak w numerze z 7 Kwietnia *Dzien. Powsz.* Obrot jest taki: ponieważ plucie na narodowość polską i na powstanie w listach z Krakowa i Lwowa, komponowanych w Warszawie i w listach Pustelnika Nadwiślańskiego okazało się pluciem głupca na sufit i niewywarło najmniejszego wrażenia, Moskale próbują podawać nam swoje potrawy na innym półmisku, niby narodowym: kładąc swe szkalowania w usta patryotów. Myśl piekielna i mogłaby szkodzić chwilowo, gdyby choć trochę było talentu w wykonaniu. Przyjrzyjmy się naprzód powiastce Dziennika z 7. Kwietnia. U zabitego pod Rypinem powstańca znaleziono list zaszyty w paltocie, list bez podpisu, opatrzony trzema pieczęciami (wiadomo że tylko urzędowe dokumenta władz narodowych otrzymują pieczęć w miejsce podpisu) adresowany do ks. Przybyłowskiego, który zginął w Opatowskiem na czele oddziału.*) Dzien. Powsz. powiada, że wstrzymuje się od wszelkich komentarzy. Oczywiście pocóż komentować utwór własnéj mądrości? Należałoby naprzód zbadać autentyczność tego listu i zadać sobie pytanie: po co powstaniec w Rypińskiem zaszywał sobie w palto list do księdza poległego w Opatowskiém, list który rzeczywiście żadnych nie zawiera doniesień, ani poleceń praktycznych, a tylko rozumowania i wiadomostki gazeciarskie bryzgające jadem na powstanie polskie, na naród polski, na religię katolicką, na Mierosławskiego, na Mazziniego, Koszuta itd. list w guście tych jakie zamieszcza *Dzien. Powsz., Neue Preussische Ztg.* et consortes. Jak w owych mniemanych zeznaniach Stryckiego, wszystko tam jest pomieszane i jaskrawo odbija od siebie; tak samo autor zapomina się chwilowo i bryzga ordynarnym konceptem na to, co według zamierzonego planu, jako rewolucyonista, chwalić powinien. List z Paryża, datowany 20. Marca r. b. rozprawia o stosunkach wewnętrznych Polski, tak jakby Moskal dawno w naszym kraju przebywający, a wiadomosci z Paryża podaje takie, które wszystkie już gazety obiegły, tylko z dodaniem swoich, t. j. czysto moskiewskich poglądów. Miejscami przemawia jako gorliwy katolik, miejscami jako ateusz, to jako patryota, to znowu jak kosmopolita; niby stronnik ogólnéj europejskiéj rewolucyi i socyalnych przewrotów, a podsuwający najzjadliwsze obwinienia na wszystkich znakomitych rewolucyonistów. Zgoła w utworze tym

*) Nie było wcale Przybyłowskiego, tylko Przybyłowicz który chlubnie zginął pod Opatowem. Więc i ta okoliczność dowodzi zmyślenie listu. (P. R.)

---

namiętności politycznych, objawiające się demonstracyami po ulicach i szczerze pragnęli uspokojenia mass, aby uniknąć ofiar, a widząc skłonność rządu moskiewskiego do ustępstw, chcieli nie drażnić go i wydobyć co się da dla wzmocnienia kraju, odartego z oświaty i cofnionego w zarządzie ekonomicznym przez trzydziestoletni ucisk mikołajewski. Żaden z tych ludzi nie podawał ręki demonstracyom ulicznym, każdy stronił od młodych awanturników i kwaśno o nich i do nich się nawet wyrażał, bo w działaniach ich widział tylko przeszkodę do planów, które jedyne za możliwe i praktyczne uważał, przyszłości pozostawiając zastąpienie ich innemi. Gdyby rząd moskiewski był nieco wcześniéj i z własnego popędu, bez rordrażnienia ludności polskiéj, ale owszem szczędząc jéj bólu, zdobył się na reformy instytucyj jakie ogłosił w roku 1861, i szczerze je w czyn wprowadził,— kto wie? mogłoby nastąpić pewne ukojenie, pewien związek pomiędzy burzliwszemi i spokojniejszemi, skutkiem którego naród byłby mógł ze spokojem i pewnem nawet zadowolnieniem przyjąć ofiarowane mu ulepszenia i może długo jeszcze w cichości przemyśliwałby tylko, jakby je ku swemu najwyższemu celowi upożytecznić. Ale rząd moskiewski miał łuskę na oczach. Nie chciał widzieć niecierpliwości narodu, któremu już tchu brakowało pod ciężarem ucisku; nie chciał widzieć oburzenia jego na to, że życie jego, mienie, interesa wszelkie, są w rękach Moskali i od ich fantazyi zależą; nie chciał słyszeć głosów zgrozy przeciw Muchanowowi, Abramowiczowi i tylu innym sterownikom interesów Polski wybieranym z grona rozpustnych Moskali lub ze sfer zdrajców i szpiegów. Nie zrobił nic dla ulżenia serca narodu jęczącego pod tylu obelgami i wyraźnem naigrawaniem się, począwszy od samego cara w mowie do obywateli, aż do nominacyi byłego herszta szpiegów Grassa na naczelnika powiatu Warszawskiego, — i za całe dobrodziejstwo założył Akadamię Lekarską, w swoim tylko interesie, bo mu brakowało lekarzy do wojska, i jak wszystko, oddał ją pod zarząd Moskala, który, jedyny przecie może szanował uczucia polskie i jeżeli błądził to tylko zbytecznie ufając muchanowskim instrukcyom. — Dopiero, kiedy uczucie boleści i zgrozy wezbrało w sercu narodu i wybuchło jak lawa wulkaniczna rykiem przekleństwa, co wstrząsł mury zamku warszawskiego, z którego okien blady Gorczaków przyglądał się wzburzeniu, i kiedy Moskwa z tem wzburzeniem nie umiała sobie trafniéj postąpić, jak chłodząc je krwią bezbronnych w podwójnéj rzezi wylaną; wtedy dopiero spostrzegła się, że czas przestać drażnić uczucie nieszczęsnego ludu, i dla zagojenia ran ogłosiła znane reformy. Głupiéj nie można było sobie postąpić. Przed krwią byłoby to coś znaczyło, po krwi nie mogło nic znaczyć! Gorczaków w odezwie do ludu Warszawskiego d. 28 Lutego, sam przyznaje, że były nadużycia z każdéj strony i że on ich nie ścierpi, sam przecież na satysfakcyę miasta nstanowił Delegacyę obywatelską i kazał wyprowadzić śledztwo przeciwko winnym rozlewowi krwi, ąle to śledztwo skończyło się na tem, że sprawcę rozlewu, generała Zabołockoho, posunięto na wyższy stopień. Lud więc, w obliczu którego straszna zbrodnia dokonaną została, który chodził z sercem skrwawionem na widok, jak każdy żołdak moskiewski może bezkarnie życiem jego szafować, lud Warszawski nie otrzymał żadnej satysfakcyi, a kiedy jéj się domagał coraz rozpaczliwiéj i groźniéj, odpowiedziano mu rzezią już nie przypadkową ale z rozmysłem urządzoną w dniu 8 Kwietnia, a nazajutrz ogłoszono prawo o zbiegowiskach. Tego było już nadto. Lud umilkł na pozor czas jakiś, ale trzeba było zajrzeć w jego serce, trzeba było posłuchać jegs tłumionych łkań, trzeba było widzieć jego łzawe oczy wznoszone ku niebu, kiedy w szczupłych gromadkach, obchodził groby ofiar na cmentarzu Powązkowskim. Z tych łkań i łez, z tego niewidomą ręką pielęgnowania grobów, z tego otaczania ich godłami męczęństwa, z tych pielgrzymek codziennych, z całéj téj poezyi bólu i rozpaczy, łatwo było odgadnąć, iż ludowi ta krew droższą była od wszelkich reform administracyjnych, że byłoby z jego strony bluźnierstwem, aby on tę woń ofiarną, jaka z téj krwi unosiła się ku niebu, sprzedać miał za umizg carski. Na domiar jeszcze car kazał się przepraszać ludowi i w dwukrotnych odezwach głosił, iż gotów jest przebaczyć Polakom to, że kazał do nich strzelać, byle się uciszyli i uspokoili. I ludowi schylonemu nad grobem ofiary, ludowi który serca nie mógł znaleźć w sobie, tak mu je ból przepalił, — gadaj tu o radzie stanu i radach gubernialnych, każ całować rękę zbryganą krwią i mózgiem jego braci, synów i ojców! Moskwa i Wielopolski według siebie, sądzili lud polski, przypuszczając, że on będzie do czegoś podobnego skłonnym.

(d. n.)

walczy ciągle naiwność dziecka z zepsuciem ostatniego łobuza.

Zaczyna się list od „Laudetur Jesus Christus!“ Pozdrowienie braterskie w Panu, potem idzie jakby z glupia przedrzeźniający tytuł: Eminentissime, Excelentissime et Erudissime viri (sic). Następują narzekania że niema ludzi, że wszystko zniewieściało, że księża pominęli obowiązek kształcenia narodu, że nikt niemyli o tém, żeby być Mazzinim, Klapką, Koszutem etc. (!!) Dalej następują deklamacye na zwierzchność kościelną, która nie zachowała tradycyi czystej wiary. Dalej ubolewanie, że szerzące się codzień herezye i dzieła Voltairów i Renanów zagrażają kościołowi. „Rzym wybrał naszą nieszczęśliwą ojczyznę za narzędzie swéj polityki, za jedyny kątek, gdzie pragnie utrzymać chrześcianizm, wtenczas kiedy wyślizga się z rąk Ojca świętego w samym jego siedlisku, Zwierzchność kościelna wiele liczy na ciemnotę naszego ludu; broni nam oświaty jego i nakazuje zajmować umysły magicznym urojonym słowem ojczyzna. Nieaprożno Ojciec św. nazwał nas przedmurzem chrześciaństwa, bo we Włoszech, jak sam wiesz, bezkarnie i publicznie robią karykatury z Matki Boskiéj, ze Świętych Pańskich i dają czapkę na głowę a miotłę do ręki figurze Zbawiciela, Ecce Homo“ .... „Piszesz, że oszczędzając krwi nieszczęśliwych ofiar naszego fanatyzmu, które z takim (sic) zaślepieniem rzucili się (sic) w przygotowaną przez nas dla nich otchłań, zasłonioną widmem ojczyzny — i niemając nikogo z ludzi zdolnych, pod dowództwo których mógł byś oddać twoje owieczki — sam przyjmujesz nad nimi dowództwo.“

Z powyższego ustępu nie trudno poznać jaka to ręka pisała, wszystkie tam przekonania są po kolei napastowane; dalej następują szyderstwa z „leśnéj bandy, z szewców i krawców złożonéj“ (warto było powstańcowi zaszywać list ten do paltotu), dalej ubolewanie że ciężki zda się rachunek „z przelanych niepotrzebnie krwi i łez bratnich“ „szlachetnéj krwi kilku tysięcy wyginionéj młodzieży, strumieniu łez wylanych przez niewiasty nasze.“ Jak widzimy, patos następuje po satyrze. Dalej idą ubolewania, że dla Polaków nie potrzebna jest policya tajna, bo sami wypaplają wszystko (tu autor listu czyni szkodę swemu stanowi, bo możnaby zrobić zarzut, dla czego mimo takiéj łatwości tajna policya żadnych prawie dotąd rzeczywiście ważnych odkryć nie poczyniła w Warszawie?) „Rząd narodowy wypaplał zamiary swoje w Nrze 5 Ruchu r. 1863“ i autor przytacza słowa z tego numeru, co dla dowódzcy oddziału powstańców rzeczywiście niema celu.

Następuje ustęp o duchowieństwie: „Naród nienawidzi swoich kapłanów za to: że w imieniu Boga przyrzekliśmy dać mu ojczyznę i niedaliśmy; przysięgaliśmy że Najwyższy wysłucha modłów Polaków, a tymczasem grzeszne modlitwy były tylko obrazą Boskiego Majestatu, manifestacyą, komedyą, (ocywiście szyderstwo moskiewskie z modlitw o Ojczyznę). Naród z oburzeniem widzi księdza na koniu, z krzyżem w jedném, a ze stryczkiem w drugiem ręku (to pisane do księdza do dowódzcy powstańców); bo ze wzgardą widzi księdza błogosławiącego niewinną krwią Zbawiciela sztylet bratobójcy Mierosławskiego... J ciż sami kapłani śmieją bluźnierczemi ustami twierdzić o miłości Chrystusa Pana do ludów całego świata!... Partye zawiedzionych przez nas powstańców, będąc ujęte do niewoli, w przechodzie koło klasztorów wznoszą pięści do góry, odgrażając się księżom i miotając na nich przekleństwa.“ (to ksiądz z Paryża opisuje księdzu stojącemu na czele powstańczego oddziału). „Niedogodziliłyśmy ani narodowi, ani Rzymowi“ powiada ten ksiądz-mazzinista, a po prostu Moskal. Dalej radzi autor listu swemu korespondentowi, aby zabrał z sobą „tylko swojego wielkiego ducha i wracał do Paryża, bo wierz mi, ubi bene, ibi patria.“ Tu autor rozpisuje się o XIX. wieku, narodowości Włoch, Węgier, Polski są chimerą — inny jest olbrzymi cel. „Mazzini, Klapka, Koszut, Herzen, nawet hańba ludzkości, uliczny zabójca warszawski, szafotnik Mierosławski — mają cel jeden — wywrócić porządek społeczny w całéj Europie.“ Sława inicyatywy spadnie na Polskę, tu następują zwierzenia o działaniach Polaków w stolicach Europy; są to znane z gazet wiadomości z ostatnich czasów, przybrane takiemi potwarzami, żeby zrobić jak największą ujmę sławie Polaków i rzucić cień podejrzenia na umysły ich protektorów. „Idzie nam, powiada list, o obudzenie ducha wojowniczego we francuskim ludzie, który, uzbrojony w tego ducha (sic) łatwo będzie popchnąć na barykady. Idzie nam bardzo dobrze. Różne manifestacye do których namawialiśmy tłumy paryskie, pojąc ich (sic) i przekupując, doskonale oddziaływają na usposobienie ducha Paryżan. Nasza emigracya omało niepopsuła nam całéj sprawy przez nieostrożne i przedwczesne wysłanie 4ch niezręcznych Włochów, bo naród francuski sympatyzuje jeszcze ze swoim cesarzem, i targnięcie się w takich okolicznościach na jego życie, było ze strony emigracyi więcéj niżeli nierozsądne.“ Jakie to zręczne podsunięcie Polakom zamachu na życie cesarza Francuzów! Rzeczywiście widocznym być trzeba Moskalom, że dają nieustannie takie próbki swéj dobréj wiary i nieprzebierania w środkach byle dojść do celu. Otóż co się to w liście o zabitego powstańca wykryło! Szkoda, że wcześniéj niegodziwiec ten nie wlazł na bagnet moskiewski, bo z tych odkryć skorzystałby trybunał francuski, i policya paryska, które bądź co bądź dały jawny dowód swéj nieudolności, kiedy niewykryły żadnego śladu zamachów polskiéj emigracyi. Dalej opisuje autor, że lękał się aby Imperatori niebył stracony publicznie, ale wpływem swoim uratował mu życie.

W dalszéj pracy nad podburzeniem francuzów autor wraz z Czartoryskim Ordęgą, Andrz. Zamoyskim, Domuntowiczem i Gałęzowskim przekupił pp. Jounga, Martina, Odilon-Barrota, Legouvégo, Vincentego i innych aby mieli odczyty na korzyść Polski, przyczem skrycie pod Moskwą rozumiano rząd francuzki, a pod nazwą nieszczęśliwego, ujarzmionego narodu, rozumiano nietylko Polaków, ale i Francyę. Wspomina autor o Towarzystwie Zbawczem Reorganizacyi Świata. Zebrano z górą 70,000 franków, które nie na korzyść polskiego jałowego powstania, ale na cel wielki zatrzymano. Pp. Guéroult, Havin i Dalamarre okazali nam wielkie usługi i nie napróżno kazali tak drogo siebie opłacać polskim groszem. Ostatnie wybory, w których figurowały imiona naszych przyjaciół — lubo także kupnych — Carnota i Garnier — Pagésa odbyły się również pod wpływem polskim. „Cel wszystkich tych szalonych kłamstw bardzo jasny: najazd w Polsce mało ma na roli kata, rabusia, podpalacza, nie wstydzi się być fałszywym denuncyantem przed rządami innych krajów i przed całą Europą!! Przypadkiem w liście niby zaszytym w paltocie zabitego powstańca polskiego, znajdują się wszystkie jakie się tylko dadzą zebrać potwarze na czynności emigracyi polskiéj i szyderstwa z nieużytecznéj walki za Ojczyznę. Tylko że to jest tak głupią kompozycyą, że najmniejszego prostaczka nie oszuka.

Bądź co bądź, jestto w swoim rodzaju ciekawy produkt szpiegowskich elukubracyj i dla tego podjęliśmy się jego rozbioru, pro hac sola vice, bo na dłużéj staje się to obrzydliwem swoją niedorzecznością i jadem. I z takich to ramot skleconych w redakcyi Dzien. powsz., tłumaczonych na francuski w *Journal de St. Petersbourg*, moskiewskie pisma usiłują scharakteryzować polskie powstanie.

z Augustowskiego, 12 Maja.

△ Odwiedziny Garibaldego u dumnego John Bulla poruszyły nawet umysły ludu litewskiego. Zdawałoby się, że polityka i pozadomowe sprawy mało obchodzą tutejszego chłopka. Lecz w tutejszéj zaciętéj z wrogiem walce, któréj on nie jest tylko obojętnym widzem, trzeba obejrzeć się za siebie, popytać co się też dzieje na świecie, ażali z zewnątrz nie spadnie jaki cios, przyśpieszający pognębienie téj przeklętéj siermięgi (tos prakejktos rudines), jak pospolicie Litwin nazywa Moskala. Więc na bok gospodarka, trza jechać do miasta, wywiedzieć się u poczciwych żydków, jakie do nas przybywają wieści ze stron dalekich i het tam z za morza. I oto na raz rozbiega się dobra nowina, że Garibaldi udaje się w odwiedziny do Angielczyka, by go zobowiązać dla Polski i Litwy. Bo ta Polska, szczególnie zaś Litwa leży na sercu temu rycerzowi, gdyż on prawdziwy Litwin, mąż z rodu i nazwania litewskiego: Gerajbaldis, to jest ten, co dobrze łomota, tęgo grzmoci. Grzmocił już po karkach ujarzmicieli, a przyjdzie czas, kiedy grzmotnie i moskali, tych ciemięzców jego rodaków — Litwinów. Tak opowiada sobie lud litewski o bohaterze włoskim, uznając go za swoje dziecię. Podobnego uznania w żadnym innym ludzie nie zyskał Pustelnik z Caprery.

Drugi fakt, jeszcze silniéj poruszający umysły naszego ludu, jest allokucya Ojca Sgo, miana 24 z. m. w Propagandzie podczas uroczystości Sgo Fidelisa. — O tém przemówieniu Papieża za Polską i Kościołem w niéj prześladowanym, dowiedzieli się włościanie bardzo prędko. Duchowieństwo dyecezyi Augustowskiéj, pomimo, że zostaje pod zwierzchnictwem hrabiego biskupa, znanego odstępcy ojczyzny, nie schodzi z drogi obowiązków względem kraju. Między straconymi przez Moskali na szubienicy lub u słupa są i księża z tutejszego Województwa; wielu z nich siedzi jeszcze w więzieniu, znosząc największą poniewierkę i bluźnierstwo, na jakie tylko dzicz zdobyć się może; inni znowu wywiezieni na wygnanie do „stref hyperborejskich.“ Upraszamy Narodową drukarnię naszego Województwa, aby zajęła się przedrukiem rzeczonéj allokucyi. Znajdą się chętni do rozpowszechnienia jéj między ludem, który z wielkiem zajęciem wszystko czyta, co z téj drukarni wychodzi.

Nie od rzeczy więc będzie pomówić tu o pismach, jakie się u nas w tym roku pojawiły, opatrzone pieczęcią narodową z napisem w otoku: „Drukarnia Narod. Woj. Augustowskiego.“

1) Odezwa do włościan z dnia 1 Stycznia r. b. po polsku i po litewsku, zbija pogłoski szerzone przez moskali, jakoby car darował ziemię chłopom i zarazem zachęca lud do zbrojnego wystąpienia przeciw najezdnikom.

2) Ostrzeżenie Komissarza Pełnomocnego w Woj. Augus. wystosowane we dwóch językach do denuncyantów i szpiegów.

3) Głos polskiego Kapłana, wydany 6 Stycznia w języku polskim i litewskim, wykłada ludowi obowiązki względem Ojczyzny.

4) Odezwa do Obywateli w rocznicę powstania.

5) Wiadomości o naszéj wojnie z moskalami, Nr 1 z 1 Lutego, a 2gi z 1 Marca. W języku ludowym, po polsku zredagowane przez Bartka Wytrzykosa, a po litewsku przez Cziuoderiszkiu Mikałojus.

6) Przedruk odezwy Rządu Narodowego do Ludu Polskiego z 1 Stycznia r. b. i tłumaczenie tego na litewski.

7) Rozkaz dzienny Komissarza Pełnomocnego z dnia 25 Lutego w języku polskim i litewskim przypomina włościanom, że Rząd Narodowy oddając im grunta na własność, uwolnił ich od opłaty czynszu, który obecnie moskale od nich egzekwują, i zarazem poleca obywatelom, aby nie ważyli się odbierać tych czynszów, przez usłużną Moskwę wyegzekwowanych. Egzekucye te — jak utrzymywała Moskwa — odbywały się niby na żądanie obywateli, a to przed samem wyjściem ukazu z 2 Marca. Działo się to jedynie dla tego, by chłopów zniechęcić do szlachty i do Rządu Narodowego, jakoby niespełniającego swych najuroczystszych obietnic, a natomiast pozyskać ich dla cara. Wszakże u nas ta machinacya nie udała się moskalom, o czem już pisałem dawniéj.

8) Przedruk postanowienia Rządu Narodowego, nadającego Komissarzom Pełnomocnym w Województwach prawo stanowienia czasowych podatków.

9) Kodeks Karny Wojskowy zatwierdzony dnia 20 Listopada 1863 r. przedrukowany z rozkazu Dowodzącego trzecim oddziałem armii polskiéj.

10) Przedruk postanowienia Rządu Narodowego co do podatku na wsparcie osieroconych rodzin i tłumaczenie tego na litewski.

11) Odezwa Rządu Narodowego z dnia 25 Marca do Ludu Polskiego w przedruku i w tłumaczeniu litewskiem.

Niewiemy, czy co jeszcze wyszło z drukarni naszego województwa, wymieniliśmy te tylko druki które mieliśmy sami w ręku.

Dnia 27 Kwietnia powiesili moskale w Szczuczynie: Rutkowskiego, Gardeckiego i Mikuckiego. Wszyscy oni służyli w żandarmeryi narodowéj. Tego samego dnia w miasteczku Radziłowie powieszony od moskali obywatel miejski nazwiskiem Broczko, za to, że był szczerym Polakiem. W tymże czasie w Kalwaryi rozstrzelano Jakubowicza (pseudonym); z tamtéj strony Niemna włościanina Gajlinajtysa, podoficera oddziału majora Gleba (nie Gleby, jak fałszywie zowią), obydwóch za to, że służyli w wojsku narodowém.

Dnia 3 Maja moskale aż trzech naszych na raz rozstrzelali, zapewne dla nadania większéj uroczystości pamiątce w tym dniu przez nas obchodzonéj. — Egzekucye odbyły się w trzech wsiach, a mianowicie: w Łączyku, Lasze i Lemanie. Nazwiska tych nowych ofiar jeszcze nie są mi znane. Dowiem się o nich późniéj.

W Suwałkach powiesili Ziemlewicza, Grabowskiego, Wierzkickiego i dwóch innych jednego dnia.

Poznanskie, 14 Maja.

Wypadło mi pojechać w powiat Wrzesiński leżący w pasie granicznym Kongresówki; pod wrażeniem tego na co patrzyłem i co słyszałem, piszę do dziennika waszego, a co zarazem może posłużyć za normę tego co się w każdym innym powiecie dzieje, od Bolesławic na ostatnim krańcu południa w zaborze pruskim, do Bałtyku.

Przejazd z miejsca na miejsce choćby w najkrótszéj odległości, jest przeprawą pełną trudu i niebezpieczeństw dla podróżującego, szczególniéj w powiatach nadgranicznych. W wycieczce półtrzeciomilowéj jedynaście razy byłem z bryczki zrzucany i rewidowany, siedzenie moje przewracane, obrok w worku rozwiązywany, płaszcz mój i kożuch fornala rozpinany, mimo urzędowéj legitymacyi, którą każdéj widecie, każdemu patrolowi pokazywałem. Tę operacyę odbywano ze mną nie tylko na końcu i na początku każdéj wioski i każdego lasu, ale i na środku bitego gościńca jeżeli mnie patrol spostrzegł.

Wracając tego samego dnia tą samą drogą przechodziłem te same rewizye, i kiedy dwudziesty raz miałem być zatrzymanym już się dobrze ściemniło, i przy turkocie kół po żwirówce, głosu patrolu „halt“ nie dosłyszałem. Na raz świsnęły nam nad głowami kule, fornal wstrzymuje konie, słyszymy gwałtowne głosy i klątwy na kosynierów, rozpatrujemy się w ciemności i widzimy spieszący patrol boczną dróżką. Aresztują nas i prowadzą pół mili na bok do komendy. Tu po zrzuceniu mnie z bryczki dość brutalnem, prowadzą do kapitana. Okazuję mu moję legitymacyę i opowiadam o strzelaniu patrolu do mnie kiedym jechał środkiem bitego gościńca. Kapitan zaczął mi czynić uwagi: po co się po nocy włóczę. Cierpliwość moja dobiegła już była swego kresu, odpowiedziałem mu dość dobitnie: żeby mię uwolnił od swoich uwag, a lepiéj przestrzegał karności oddziału mu powierzonego, który dla igraszki strzela do ludzi przejeżdżających, że tego płazem nie puszczę, udam się do władzy wyższéj itd. Kapitan sięgnął na stolik i pokazał mi rozkaz piśmienny, którego treść główna zawierała te słowa: „Każdy winien poddawać się rozkazom widet, patroli i zatrzymywać w drodze na ich wołanie, ponieważ wojsko jest upoważnione po trzykrotnym zawołaniu użyć broni.“ Po odczytaniu przekonałem się dopiero, iż chociażbyśmy z moim woźnicą wprost z bryczki przeniesieni byli na cmentarz, sprawiedliwość naszych cywilizatorów niczby nie straciła na swoim blasku; według praw wojennych bylibyśmy zabici jak najlegalniéj, chociaż stan oblężenia nie ogłoszony. Tak samo i uwięzieni w Berlinie podciągnięci pod zdradę kraju, chociaż wszystkie ich usiłowania zwrócone jedynie były do niesienia pomocy walczącym z Moskwą rodakom. Ale dla czegoż bezprawia niezważ prawem, kiedy siła pięści ujęła w Prusiech szalę sprawiedliwości względem ludności polskiéj, a ukazy moskiewskie regulują rozporządzenia rządu. Moskale zaprowadzają stan wojenny, więc i Prusacy go zaprowadzają choć bez ogłoszenia; tak samo napadają domy najspokojniejszych obywateli, we dnie i w nocy odbywają rewizye, więżą bez dowodów, okładają mająki aresztami, gotują proces grożący długiem uwięzieniem, śmiercią, wyborowi naszych obywateli. Wojsko i policya znęca się nad aresztowanymi, krępuje do koni powrozami, kolbuje, depcze nogami, aż nieraz ubija na śmierć.

Usłużność dla Moskwy posuwaną czasami bywa do chorobliwości. W dzień ś. Wojciecha odbywa się w Gnieźnie odpust, gdzie rok rocznie od czasów Bolesława Chrobrego zbiera się lud z dalszych okolic:

u grobu świętego męczennika. Co się dzieje blisko lat ośmset, powtórzyło się i tego roku, z tą nawet zmianą, że proboszczowie odradzili pielgrzymek processyonalnych, lękając się aby nie wywołały excesu ze strony wojska. Ciągnęli więc włościanie na odpust w małych gromadkach, tak mężczyźni jak kobiety, z kobiałkami i węzełkami mieszczącemi pożywienie. Patrole krążące zatrzymują jednych po drugich, żądają legitymacyi piśmiennych, których ci nie mieli, a po zrewidowaniu znalazłszy przy nich żywność, myślą że to zapasy na wyprawę wojenną, a kobiety towarzyszą im dla pozoru. Aresztują i prowadzą jako kosynierów do komend wojskowych, skąd ich transportują do więzień w miasteczkach. We Wrześni mnóstwo włościan przesiedziało czas odpustu w więzieniu, zkąd drugiego dnia znużeni transportami, ciasnotą więzienia, sturbowani wracali do domu. Oficerowie pruscy z takiem zamiłowaniem odbywają te polowania na ludzi, że jeden stojący na kwaterze w okolicach Wrześni, ofiarował żołnierzom po dwa złote za każdego schwytanego, aby mógł jak największéj powiązanych jeńców prowadzić przez Wrześnię. Opowiadało mi to kilka wiarogodnych osób, wymieniając nazwisko amatora krępowania, które mi ulecia̧ło z pamięci. W ogóle przymioty ajentów policyjnych, cechują załogi wojskowe w Poznańskiem. Śledzenie, denuncyowanie, zaglądanie w każdy kącik; w każdą szparkę, wciskanie się pod łóżka i zapiecki przy rewizyach, i inne nierycerskie służby dopełniają z zapałem, nie tylko podoficerowie ale i oficerowie. Częściéj poczucie własnéj godności napotkać można w szeregowcach, którzy odbywają lata swojéj służby wojskowéj, a nie są z rzemiosła żołnierzami jak pierwsi.

W czasie mojéj bytności w okolicach Wrześni, dwie panie przywiozły dla kuracyi ciężko rannego młodego człowieka p. Frąckiewicza, i umieściły go w domu krewnych w pobliżu lekarza. Zaledwie chory strudzony drogą trochę wypoczął, kiedy wpada żandarm, aresztuje go i obie panie, i mimo zapewnienia gospodyni domu, że p. Frąckiewicz jest jéj krewnym, a panie najlepsze znajome z któremi się często odwiedza nawzajem, odstawia przybyłych w gościnę do Wrześni. Tu landrat Senfft v. Pilsach, każe i damy i rannego pakować do więzienia, zkąd przecież te pierwsze po zrekognoskowaniu ich przez kilku obywateli, przepędziwszy noc w brudnéj izbie, zostały wypuszczone, lecz ranngo zatrzymano. Jak słyszałem od lekarza ma on zgruchotaną nogę trzema postrzałami, z trudnością przesuwa się na krokwiach z miejsca na miejsce. Stan jego wzbudzał powszechną litość; udawano się do landrata, aby mu pozwolił udzielić pomocy lekarskiéj, przenieść go do wygodniejszego mieszkania. Właściciel Wrześni ofiarował kaucyę pieniężną, aby mu przez czas kuracyi pozwolił pozostać w mieście lub okolicy. Lekarz miejscowy przedstawiał konieczność starannego pielęgnowania, Tymczasem komissarz zamianowany świeżo na cztery powiaty p. Madai, i landrat Senfft v. Pilsach, zadecydowali o losie rannego w taki sposób, żeby im pomysłu sam Murawiew-Wieszatel mógł pozazdrościć. Skazali go do domu przymusowéj pracy do Kościana, gdzie zamykają włóczęgów, i mimo przejmującego zimna, kazali go wpakować na prosty wóz, i powieść mil ośm do Kościana. Sama podróż na prostym wozie była już tortrną dla ciężko rannego, a cóż dopiero kiedy ją odbywał nie opatrzony? Czy żywy zajechał aby być wrzuconym między wyrzutki społeczeństwa, nie dowiedziałem się jeszcze; człowiek którego całą zbrodnią, że odniósł szlachetne blizny w obronie ojczyzny. Stało się po ukazie — tak Moskale robią.

POLSKA.

Z Dubna donoszą do *Ruskiego Inwalida*, że tam od czasu rozstrzelania Bobra czynność policyi jest ciągle wielka. Rewizye nie ustają, korespondent nazywa je niezliczonemi. Z Równa przywieźli do więzienia w Dubnie młodziutką panienkę, jakoby za napisanie planu działań powstańczych. — Podejrzliwość moskiewska jak widzimy z tego doniesienia jest już więcéj niż głupia. Panna miała pisać plany insurekcyi! widocznie stracili równowagę umysłową.

Dzien. Powszech., który ma nadzieję, że nie będziemy mieli prenumeratorów, powiada, że wydawanie gazety w Lipsku, narażając nas na stratę kilkunastu tysięcy talarów, jest świadectwem naszego nierozumu, otóż ten Dziennik Powszechny w liście z Białorusi deklamując przeciwko szlachcie polskiéj, powiada, że szlachta zabierała chłopom zarobione przez nich pieniądze. „Lud więc nie troszczył się o zbieranie funduszów, bo wiedział, że każdy grosz z kieszeni szlachcic mu wyciągnie.“ I to się działo pod rządem moskiewskim i rząd moskiewski to tolerował? Jakiż to sługa rządu jest ów Dziennik Powszechny, który chcąc go wywyższyć, nie zastanowił się nad tem, że go poniża, tolerowanie nadużyć bowiem jest ich popieraniem, a rząd pod którego władzą dziać się mogą podobne uciski i niesprawiedliwości jest odpowiedzialnym za nie. Zły to więc musi być rząd, który chłopa sakiewki nie umiał przed zdzierstwem niby pana przez lat blisko sto na Białorusi zabezpieczyć. Filuteryą i przesadą nigdy się dobrze nie służy — tak i Dziennik, który się w artykule o nas chwali, że ma przeszło 3 tysiące prenumeratorów, w swéj przesadnéj i filuternéj obronie rządu moskiewskiego, dostarcza nam dużo argumentów przeciwko temuż rządowi, dla tego to zapisaliśmy się na czwarty tysiąc jego prenumeratorów. Wracając do owego listu z Białorusi, wyczytujemy w nim, iż szlachta zagonowa nie brała udziału w powstaniu. Za cóż więc ją prześladują? za co przesiedlają na stepy azyatyckie? Jeżeli nie brała udziału w powstaniu, a jest karaną i niszczoną, naturalny ztąd wniosek, iż obecny ucisk i zniszczenie kraju nie może być uważane jako następstwo środków, których rząd moskiewski zmuszony był użyć do stłumienia powstania; ale jako zastosowanie systemu wyniszczenia narodowości polskiéj przeprowadzanego pomimo powstania; systemu, który godząc na życie nasze, zmusza nas do obrony jaka znowuż wyradza potrzebę ciągłéj walki. Otóż do czego służy nam Dziennik Powszechny i dlaczego zaprenumerowaliśmy go przed wszystkiemi innemi gazetami. Dziennik Powszechny dotąd nie umiał wytłumaczyć sobie dla czego ma aż 3 tysiące prenumeratów!

Ze Lwowa *Wanderer* donosi o zaaresztowaniu w Rzeszowie adwokata Zbyszewskiego, w Przemyślu pułkownika Czechowskiego, obywateli Przebendowskiego, Bogdańskiego i panny Teresy Garwolińskiéj, i Edwarda Błotnickiego we Lwowie.

Dziennik Poznanski donosi o aresztowaniu Floryana Orońskiego, Walerego Wojta i Ponińskiego z Komornik. Donosi także, że kosztowności i klejnoty złożone przez kobiety polskie na rzecz kraju, a wystawione na sprzedaż w hotelu Lambert w Paryżu przyniosły dotąd ze sprzedaży summę 25,000 franków.

Przegląd Polityczny.

Im bardziej bezowocnemi okazują się narady konferencji londyńskiej, tem silniej gruntuje się na stronie niemieckiéj przynajmniej, nadzieja że księztwa nie w wrócą już pod władzę króla duńskiego; ale jaki je ostateczny los spotka, to jeszcze nie tak blikiem jest rozstrzy gnienia jakby się zdawać mogło z pozornej w ostatnich dniach zgodności Prus i Austryi co do mniej więcej faktycznego wcielenia tych księztw jeśli nie do monarchji pruskiej, to przynajmniej do okręgu bezpośredniego jéj wpływu. Z dwóch stron zdaje się w tej chwili występują przeszkody na tej tak gorliwie przez p. Bismark obrabianej drodze. Pogłoski o zupełnie obojętnem zapatrywaniu się Austrji na te annexyjne zachcianki polityki pruskiéj, były jak się zdaje nie zupełnie uzasadnione. Austrja rzeczywiście nie mogła być bardzo zadowoloną z drugorzędnéj roli jaką jéj pierwszy minister pruski kazał odgrywać w tej cały sprawie, chociaż czuła dobrze, że trudno będzie skutecznie poprzeć interes czysto niemiecki w księztwach, bez stanowczych korzyści dla Prus; wdawszy się w wojnę wspólnie z Prusami, musiała ona być na to przygotowaną, że przy zawarciu pokoju, zręczny jej sprzymierzeniec nie zapomni o sobie, a nie chcąc osłabić nacisku wspólnego działania w łonie konferencji, ukrywała z zwykłą zręcznością osobiste niezadowolenie, dopoki szala nie przechyliła się na korzyść niemieckich interesów, gotowa zawsze do zrzucenia maski obojętności przy pierwszej sposobnej chwili. Dziś kiedy dawny porządek rzeczy w księztwach został pod stosami trupów przy szańcach Dyplu pogrzebany, gdy traktat londyński z 1852 roku zdaje się być skazanym na zupełnie zapomnienie, a odwołanie się do głosowania ludowego w Szlezwigu i Holsztynie, przedstawione w pierwszej zaraz chwili przez Francję, wychodzi na wierzch jako jedyny praktyczny środek zakończenia tej zawiłej kwestji, Austrja mniej okazuje się powolną dla swego pólnocnego sąsiada i współ zawodnika w Niemczech i p. Rechberg miał już głośno bez ogrodki oświadczyć, że gabinet wiedeński nie myśli pozwolić na powiększenie materjalne Prus.

Jeszczeby to nie było tak bardzo niepokojącem dla p. Bismark, który może śmiało pozwolić na oddanie księstw pod nominalnie niezawisłe berło księcia Fryderyka Augustenburg, wiedząc ile byłaby warta ta niezawisłość bezsilnego i bezbronnego książętka pod ręką zręcznych berlińskich ministrów; ale z innéj strony występuje znowu, bardziéj jeszcze nieprzewidziana i więcéj niepokojąca opozycya.

Jeżeli mamy wierzyć korespondencyom berlińskim, Rossya, którą od niejakiego czasu głos powszechny oskarżał o skryte podmawianie mocarstw niemieckich w ich usiłowaniach oderwania księstw od Danii, miała oświadczyć zamiar usunięcia się od narad konferencji, jeżeliby układy oddaliły się od zasad objętych protokolem londyńskim z 1852 r. Jeżeli ta zapowiedź nie jest nowym padstępem gabinetu petersburskiego, mającym na celu chwilowe przyznajmniéj zamydlenie oczu obradujących i zawikłanie ich w nowe kłopoty, to przypuścić chyba musimy, że jest to wskazówką drogi jaką sobie polityka moskiewska zawczasu wytknęła, aby z zasady, opierać się w każdéj sprawie narodowości, rozwiązaniu jéj na drodze swobodnego objawu woli ludu.

Obok tych nowych niezgód w obozie trzech czułych z innéj strony sprzymierzeńców, stosunki dwóch wielkich państw niemieckich względem Anglii nie mogą dotąd wyjść z charakteru słodkocierpkiéj etykiety, chwytając éj chciwie każdą sposobność ukłucia się nawzajem wśród serdecznego uścisku. Dzienniki wiedeńskie nie mogą darować ludowi angielskiemu radości jaką objawił na wieść o morskich niepowodzeniach flagi austryackiéj i okląsk, jakim Izby przyjęły buletyn o walce pod Helgoland, nazwany dawniéj przez prassę wiedeńską cynicznym objawem niechrześciańskiéj radości z cudzego nieszczęścia, dziś tytułowany jest nikczemną manifestacyą zazdrosnych uczuć morskiego monopolisty.

Depesze z Kopenhagi zapewniają, że pomimo zawieszenia broni i zawarowanego w niem zupełnego ustania kontrybucyi wojennych, wojsko pruskie nieprzestaje traktować Jutlandyę jak kraj podbity. Dwie wsie zostały zrabowane i zniszczone w dniach 13 i 14 b. m., a zatem już po ogłoszeniu zawieszenia broni. Niekorzystne wrażenie jakie sprawiła w Kopenhadze wiadomość o przychyleniu się ze strony króla do propozycyi zawieszenia broni, zaczyna się zacierać; zdaje się, że tam dużo liczą na dyplomatyczne odwety przyrzeczone przez Anglią i Rossyą.

Trzecia strona najbliżéj interesowana w sprawie duńsko-niemieckiéj kołysze się ciągle najsłodszemi nadziejami. Książę Augustenburg przyjmuje ciągle przedwczesne hołdy, wysila się na pełne krasomówczego talentu podziękowania deputacyom swoich *in spe* wiernych poddanych i nie przestaje zapewniać, że „nigdy już król duński nie wróci do władzy w Szlezwigu i Holsztynie.“ Nadzieje jego jak widzimy, zaczynają opierać się na nieco pewniejszym gruncie niż przed kilku jeszcze dniami, kiedy projekta prusskie zdawały się płynąć bez przeszkody ku anexsyjnemu celowi. Protestacya deputowanych rozmaitych państw Związku niemieckiego, posłana baronowi Beust pod datą 8 Maja, podpisana przez 1349 deputowanych i członków rozmaitych korporacyi, statystyczne rozbierana nabiera większéj jeszcze ważności; pokazuje się bowiem, że na 348 deputowanych pruskich, 183 położyło na niéj swoje podpisy. Co do innych państw niemieckich, podpisy są prawie jednomyślne.

Depesze z Bukarestu coraz wyraźniéj zapowiadają tryumf Księcia Kuzy w walce przeciw wstecznym zachceniom bojarów, pragnących uwiecznić średniowieczną przewagę kastową w kraju. Rozwiązanie Izby opornéj szlachetnym zamiarom Księcia i rozpędzenie jéj członków usiłujących nielegalnie protestować przeciw temu rozwiązaniu, przyjęte zostało z zadowoleniem przez całą ludność. Opinia publiczna stanowczo oświadcza się na korzyść polityki Księcia, który z ufnością przechadza się między tłumami, licząc na zdrowe pojęcia ludu.

Ostatnie Wiadomości.

Kopenhagn, 15. Maja. Dowódca eskadry północnego morza kapitan Suenson, otrzymał wielki krzyż orderu Danebrog. Kilku innych oficerów otrzymało także niższy stopien tego orderu.

Londyn, 16 Maja. Według doniesień z Kalkuty 28 Kwietnia, rezydent angielski w Bhotan został przez tamtejszego władcę na posiedzeniu rady (Durbar) zelżony, aresztowany i zmuszony do podpisania układu względem ustąpienia prowincji angielskiéj Assam rządowi w Bhotan.

Drezno, 18 Maja. Właściciele ziemscy gubernji warszawskiéj za przykładem innych gubernii postanowili wysłać deputację do Petersburga z adresem wiernopoddańczym. Warszawski oberpolicmajster Trepow został telegrafem wezwany do Petersburga i udał się tam w d. 16 z rana.

Bukarest 15 Maja. Konferencya w sprawie księstw odbyła w Konstantynopolu pierwsze posiedzenie w dniu 9 b. m. Obecnymi byli reprezentanci Francyi, Anglii, Rossyi, Austryi, Prus, Włoch i Turcyi.

Bukarest 15 Maja (popołudniu). Prawo wyborcze i artykuł dodatkowy do konwencyi zostały ogłoszone przez księcia Kuzę. Naród wezwany jest do głosowania przez tak lub nie względem tych rozporządzeń. Spokojność najzupełniej panuje. Opinja publiczna okazuje się zupełnie przychylną polityce księcia.

Bukarest 16 Maja. Najzupełniejsza spokojność panuje w kraju. Środki ogłoszone przez księcia nie spotykają żadnéj opozycyi. Książę wczoraj przechodził się wśród tłumu przyjmowany najżywszemi okrzykami.

Kopenhaga 15 Maja. Eskadra duńska morza Pólnocnego przybyła w południe. Nie poniosła ona żadnego uszkodzenia. Ludność powitała ją z zapałem. Król udał się na pokład.

Altona 15 Maja wieczorem. Książe Fryderyk Augustenburg, odbył tu o godzinie w pół do piątéj po południu wjazd prawdziwie tryumfalny, przy okrzykach zachwyconego tłumu ludu.

Bruksella 17 Maja. Wiadomość o przybyciu do Paryża barona v. Beust była fałszywa.

Drezno 18 Maja. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: „Możemy w zupełności potwierdzić podanie dzienników angielskich, że Austrya i Prusy, oświadczyły na ostatniem posiedzeniu konferencyi, że nie uważają traktatu londyńskiego z r. 1852 za obowiązujący.

Berlińska *Börs. Ztg* donosi, że rząd bawarski czyni stosowne kroki w celu doprowadzenia do skutku planu drugiéj osobnéj konferencyi celnéj, któraby w końcu b, m. zgromadziła się w München.

Wiedeń 16 Maja. Coś tu się dzieje szczególnego między Berlinem i Wiedniem, co jak słychać, przechodzi za obręb negocyacyi nakazywanych przez obecne położenie rzeczy, i niepokoi naszych ministrów z powodu dróg zupełnie niezwykłych, po jakich te porozumienia postępują. Na teraz tyle tylko wiemy w tym względzie, że od niejakiego czasu, a mianowicie od początku b. m. prowadzą się układy o których na zwykłéj drodze dyplomatycznéj nic nie wiedzą, a które częścią wprost od monarchy do monarchy, albo za pośrednictwem wojskowego gabinetu w Berlinie i adjutantury jeneralnéj są prowadzone. Możemy tylko dodać, że sama wieść o istnieniu tego faktu nieurzędowych komunikacyi obudza największe obawy w sferach interesowanych.

Lipsk: Redaktor odpowiedzialny: **Aug. Fr. Peters**. — Nakładem **A. Wienbracka**. — Drukiem **A. Th. Engelhardta**.